DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK III. 1. MARCA 1927. № 5.



GUIDO REMI (1575—1642) ZWIASTOWANIE.

„OTO JA SŁUŻEBNICA PAŃSKA, NIECH MI SIĘ STANIE WEDŁUG SŁOWA TWEGO“. (Łuk. I. 38).

HISTORYCZNY PROTEST.

W zimie 1918 roku, hiobowa zaiste wieść wstrząsnęła, niby grom straszny, zbiorową duszę narodu polskiego. — Dnia 9 lutego Austrja i Niemcy dokonały traktatem zawartym z Ukraińcami w Brześciu Litewskim — czwartego rozbioru Polski!

Na mocy bowiem owego układu, zawartego bez naszej wiedzy — oderwano od Polski ziemię Chełmską i Podlasie...

Oto zadośćuczynienie, dane narodowi polskiemu przez obłudnych zaborców, po czterech niemal latach okropnych walk, które ziemię naszą okryły całunem ruin i grobów...

Cały kraj, wszystkie miasta popadły w niesłychane przygnębienie, w nastrój żałobny. Na domach powiewały czarne chorągwie, zamknięto teatry, kina, kawiarnie. Wszystkie organizacje i stowarzyszenia polityczne zwołały wiece, celem wyrażenia sprzeciwu i napiętnowania tej zbrodni ohydnej. Ludzie obdarzeni przez Austrję zaszczytnemi odznakami za rozmaite zasługi — odesłali bez namysłu do kancelarji cesarskiej swoje krzyże i ordery.

Solidarność narodowa święciła w tym czasie triumf niebywały: dla całej Polski — jeden front.

A pod wioską Rarańczą, na granicy rumuńskiej — huknęły strzały polskie... To II. Żelazna Brygada Legjonów — pod dowództwem generała Józefa Hallera — wstrząśnięta do głębi ową nikczemną nagrodą za tyloletni, krwawy, śmiertelny znój kolegów swoich — usiłowała przedrzeć się przez kordon wojsk austrjackich do sprzymierzeńców swojego narodu.

Dnia 15 lutego obwieścił tam Orzeł Biały całemu światu, że Polska czuwa... że oto krwią serdeczną synów swoich zakłada płomienny protest przeciw zdradzie austro-pruskiej...

Znaczna część tych bohaterów zasłała wówczas ciałami swemi pole bitwy pod Rarańczą, inni zapełnili na dłuższy przeciąg czasu więzienia w Marmarosz-Sziget na Węgrzech. Ci, którzy zdołali się przedrzeć, spieszyli w ciężkim trudzie, przez morza i lądy dalekie na pomoc dźwigającej się z niewoli Ojczyźnie.

I Lwów, owe miasto „semper fidelis", wystąpił ze zbiorowym sprzeciwem na gwałt brzeski w cudny złoto-lazurowy poniedziałek 18 lutego.

Zamilkł dnia tego wszelki ruch i praca życia codzinnego, znieruchomiała nawet kolej żelazna. — Jak gdyby w święto uroczyste — zapełniła ludność miasta wszystkie świątynie, „na uproszenie u Ducha świętego w przełomowej dla całego narodu polskiego chwili — dla dobra Ojczyzny naszej — zgody w myślach — rozwagi w słowach — siły i wytrwałości w czynach".

Z kościołów ruszył nieprzeliczony tłum ku rynkowi, gdzie z ust wybitnych mówców, padały donośne słowa, pouczające rodaków o znaczeniu bieżącej chwili, buchał gorący protest przeciw zbrodni brzeskiej, drgający jednak tonem błogiej nadziei, iż naród polski zdoła wywalczyć wkrótce przynależne sobie prawa...

Publiczność, słuchająca tych słów w skupionem milczeniu, żywemi oklaskami przyjęła poniższą rezolucję, która zakończyła ów olbrzymi wiec narodowy:

> ...Zawarty bez nas, a naszym kosztem, urągający zasadom samookreślania się narodów układ brzeski, nie jest i nigdy nie stanie się dla nas obowiązującym. Rządy austrjacki i niemiecki odrywając kilkadziesiąt tysięcy kilometrów kwadratowych ziemi polskiej i miljony ludności polskiej od Polski i Litwy, zapowiadając okrążenie Polski przez wrogie mocarstwa i osłabiając ogólne stanowisko Polaków — opierają się na oczywistym gwałcie. Niema Polaka, któryby z faktem takiego gwałtu się pogodził. Oświadczamy, że nie dopuścimy do oddania ziemi polskiej obcemu państwu. Potępiając przed całym światem obłudną politykę dyplomacji państw centralnych, ślubujemy wytrwanie w obronie naszej Ojczyzny.

Na ulicach miasta rozwinął się teraz olbrzymi, nieskończony, zda się, pochód. Szli w karności wzorowej ludzie wszelkich grup politycznych, dostojeństw, zawodów. Siwowłosi starcy, osoby w sile wieku, młodzież starsza i młodsza, ludność wiosek podmiejskich.

Zabrakło dnia tego ciekawych widzów, zapełniających chodniki. Każdy Polak, posłuszny wewnętrznemu nakazowi, przyłączał się samorzutnie do tej wspaniałej manifestacji.

W zastępach starszego pokolenia zrywały się raz poraz strofy nieśmiertelnej Roty; potężny chór młodzieży ślubował wierność Ojczyźnie słowami, wywołanemi odgłosem strzałów na polach Rarańczy:

Po ziemi naszej leci głos,
Wołanie nasze „czuwaj!"
Gdy chcesz niewoli złamać los,
Już teraz broń wykuwaj.
Od naszej broni padnie wróg,
Tak nam dopomóż Bóg!
Tak nam dopomóż Bóg!

Na krzyż i miecz ślubujem stać
W imieniu naszej sprawy,
Gdy padnie hasło: „Więzy rwać!
Z wiarą w bój pójdziem krwawy.
Pójdziem, gdy zagrzmi „złoty róg",
Tak nam dopomóż Bóg!
Tak nam dopomóż Bóg!

W dziewiątą rocznicę bitwy pod Rarańczą sprowadzono szczątki poległych bohaterów do Lwowa i z wielką uroczystością pochowano je na „Cmentarzyku Obrońców".

W tej manifestacji żałobnej powinna była uczestniczyć młodzież szkolna całej Rzeczypospolitej, jako, że ów krwawy protest orężny nie przeminął bez echa...

Oto z początkiem marca 1918 roku, rząd rumuński otrzymał pierwszą deklarację ministrów pełnomocnych Ententy, oznajmiającą, że „jednym z celów prowadzonej przez koalicję wojny światowej — jest wskrzeszenie Polski, złożonej ze wszystkich zaborów, z dostępem do morza".

Wisława.

ŻONA WIESZCZA NASZEGO: CELINA.

(Na podstawie książki Wł. Mickiewicza: „Moja Matka", 1927 r.).

Wiele się pisze i mówi o Maryli, która pierwsza w sercu naszego wielkiego wieszcza i poety narodowego miłość wzbudziła — niewiele zaś i może zbyt mało poświęca się uwagi tej, która mu była w poźniejszym okresie życia aniołem opiekuńczym, a w trudnych warunkach, w jakich się znalazł bezdomny pielgrzym, cierpiący wraz z resztą swych braci-tułaczy, promykiem, rozświetlającym mroki ciężkiego życia.

A przecież była Celina Szymanowska osobą nieprzeciętnej miary — choć cichą, nieznaną prawie nikomu, prócz grona przyjaciół i towarzyszy Mickiewicza.

Sam poeta dwukrotnie wydał o niej wymowne świadectwo: raz, kiedy, zawiadamiając brata Franciszka o swym ślubie (sierp. 1834), pisał: „Celina jest żoną, jakiej szukałem, śmiała na wszystkie przygody, poprzestająca na małem, zawsze wesoła" — drugi raz, po jej śmierci, lakonicznie, ale z głębi przekonania, wypowiadając te głębokie słowa: „Oto odeszła wielka dusza".

A wielkość ta, jak się okazuje z całe-

go szeregu listów Celiny do najbliższych, wzmianek i opinij, wygłaszanych o niej przez tych, którzy z nią obcowali — jaśniała w całym blasku w każdej niemal chwili jej żmudnego i ciężkiego życia.

Zostaje żoną sławnego już wówczas człowieka, największego poety polskiego, twórcy „Dziadów“ i „Pana Tadeusza“ — ale ich wspólne życie nie miało płynąć po złotym strumieniu, ani nawet w spokojnem, beztroskiem zaciszu.

Brak stałych dochodów, przy skromnych nawet wydatkach, dawał się, w miarę powiększania rodziny, coraz dotkliwiej odczuwać — a choć w chwili, kiedy poeta otrzymał katedrę w Lozannie, los na krótko się uśmiechnął — trzeba było dla obowiązku narodowego porzucić zacisze szwajcarskie i znowu na bruku paryskim prowadzić trudne życie.

A potem choroba Celiny — zjawienie się Towiańskiego, utrata katedry — ciągła niepewność o jutro, ciężki los i trudności, jakie zresztą wszystkich emigrantów spotykały wobec zaburzeń politycznych — to wszystko jeden długi, dość szary, ale uciążliwy do zniesienia łańcuch wypadków, w których cała moc, tężyzna duchowa żony poety, jej niezwykłe panowanie nad okolicznościami przykremi — i zapominanie o sobie ujawniała na każdym kroku.

Była to osoba, o której syn Władysław [1]) powiada, że za hasło jej można uważać: „amo nesciri“, nikogo sobą nie zajmowała — a sama, znosząc każdą przykrość spokojnie i ufnie, śpieszyła z pomocą tam, gdzie można było drugim dobrze uczynić, nie zrażając się natręctwem jednych, a częstą niewdzięcznością innych.

Każdą przeciwność losu: trudności materjalne, czy stratę kogoś z krewnych, lub ukochanych przyjmowała z niepojętą pogodą — poddaniem się Woli Bożej.

„Nic nigdy nie zachwiało stoicyzmu mojej matki, nigdy użaleniem nie mąciła spokoju męża... francuscy przyjaciele zdumieni byli, nie słysząc z ust jej żadnej skargi“ [2]).

Sama zaś o sobie pisze Celina, że, choć położenie ich rodziny nie jest świetne „nous sommes heureux et tranquilles“ (list z 5. marca 1833 r.) Oto ten spokój, ta równowaga życiowa dawała jej i otoczeniu całemu szczęście, mimo i wbrew trudnym okolicznością.

„Kiedy nawet bliscy nieraz gorszyli się, że troska o jutro tak podrzędną gra rolę w rozmyślaniach mojej matki“ — pisze syn — ona odpowiadała: „trzeba tylko trochę cierpliwości“.

A gdy po ludzku mówiąc i tej mogło nieraz zabraknąć, w chwilach bolesnych ciosów, z ust jej płyną słowa pełne chrześcijańskiej rezygnacji: „nie wolno się uskarżać na wyroki Najwyższego“ (po śmierci brata).

Zawsze pogodna, spokojna, nie miała pretensji do świata, wygód, a choćby nawet lepszego bytu: „każdy dzień, który mi P. Bóg pozwoli przepędzić użytecznie dla mego ducha i obowiązków, błogosławię, a słodycz, która z tego płynie, starczy mi za uciechy światowe“ (list do siostry).

Pełna poświęcenia i abnegacji, posuniętej aż do ofiary, gdy chodziło o dobro i szczęście swych dzieci, przyuczała je celowo do pracy, przygotowując do ewentualnych przyszłych niewygód i szczepiąc w ich sercach miłość do kraju rodzinnego.

Cicho — w zaparciu — bez słowa skargi — z miłością w sercu dla drugich — przeszło jej życie, w którem dzieliła los naszego wieszcza, gdy wśród wielu wielbicieli, brakło mu nieraz serca życzliwego, a słowa kochającego wśród obcych i emigrantów, „z których każdy żył wówczas jak ptak na gałęzi, obawiając się, że go spłoszą“.

Harmonję cichego życia domowego poety zachwiała pod koniec błędna nauka Towiańskiego.

Ostatnie chwile współwygnanki poety to tylko finał bohaterskiego jej życia.

Przytomnie i z rozwagą gotowała się

---

[1]) Wł. Mickiewicz: „Moja Matka“. [2]) Wł. Mickiewicz: jak wyżej, str. 25.

na śmierć, ze świadomością tego, co ją czeka.

„Jak w życiu nie ugięła się przed żadnem niebezpieczeństwem — tak i w obliczu śmierci zachowała spokój ducha“.

Nic też dziwnego, że poeta, patrząc na zgon swej żony, rzekł do przyjaciela:

— Umiera jak ranny żołnierz — a w liście do R. Łubieńskiej z 18. marca 1855 napisał, mówiąc o jej ostatnich chwilach: „słowem i czynem dała wtenczas świadectwo prawdom, które o przyszłem życiu przeczuwaliśmy“.

Odeszła po trudach życia, by zebrać plon swej ofiarnej ziemskiej pielgrzymki.

M. Al.

SELMA LAGERLÖF.

W starym dworku wärmlandzkim 20 października 1858 r. przyszła na świat dziewczynka.

Wieczorem, jak zwykle, siedzi stara pani Lagerlöf, babka nowonarodzonej, w swojej izdebce i robi dla wnucząt pończochy na drutach. Pomimo spóźnionej pory, przychodzi do staruszki w odwiedziny, żona pastora, zwana ciocią Wennerwik. Popijając kawę, rozmawiają o małej dziewczynce, która przed kilku godzinami ujrzała po raz pierwszy światło dzienne.

W torebce cioci Wennerwik znachodzą się karty i na prośbę babki kładzie kabałę dla jej najmłodszej wnuczki. Lecz niezbyt to pocieszająca kabała i cioci Wennerwik z przykrością przechodzą słowa przez gardło. Mała Lagerlöf ma być chorowitą całe życie, czeka ją praca i wiele trudów, także męczące i dalekie podróże, nie roboty kobiece lecz książki i papier... oto z czem będzie miała dużo do czynienia.

Lecz najgorszą, w mniemaniu obu kobiet, wróżbę chowa pani pastorowa naostatek... Podnosi w górę wskazujący palec i oznajmia: „Za mąż nie pójdzie nigdy!“

„Wiele trosk będzie jej zaoszczędzonych ..“ — odpowiada babcia, aby pokryć głębokie niezadowolenie.

„Będzie dobra i życzliwa ludziom...“ — mówi ciocia Wennerwik. „To dosyć — zamyka rozmowę stara pani Lagerlöf — wystarczy mi wiedzieć, że wyrośnie na porządnego człowieka“.

W cichym dworku rośnie mała Selma Lagerlöf.

Nikt nie jest zadowolony z proroctwa cioci Wennerwik — tylko ona jedna. „Będzie mieć dużo do czynienia z książkami...“ a ona właśnie książki kocha nad wszystko. Przez czas dłuższy z powodu chorej nóżki, nie może brać udziału w zaba-



SELMA LAGERLÖF.

wach rodzeństwa, dlatego też rodzice nie odmawiają jej tej jedynej przyjemności, choć może, jak na swój wiek, czyta za wiele.

Zachwyca się powrotem Odysseusza, płacze nad rozstaniem Hektora i Andromachy, pochłania bajki Andersena, a gdy pierwsza prawdziwa powieść dostaje się w jej ręce, siedmioletnia dziewczynka postanawia mocno, że w przyszłości zostanie powieściopisarką.

Potem wysyłają ją do Sztokholmu w celu wyleczenia chorej nogi. Czas ten nie jest stracony. Wielkie miasto pozwala jej poznać coś równie pięknego, jak czytane powieści, to jest teatr. Zupełnie zdrowa powraca z wiosną do rodzicielskiego domu. Ma teraz wiele do opowiadania rodzeństwu i wkrótce mała gromadka pod przewodnictwem Selmy urządza przedstawienia na wzór tych, widzianych w sztokholmskim teatrze.

Licząc lat 15, układa Selma Lagerlöf swój pierwszy wierszyk, krótki, króciusieńki, ale jakże jest szczęśliwą. Od tej chwili przez lat kilka pisuje wiersze, bardzo dużo wierszy...

W 23 roku życia przybywa po raz drugi do Sztokholmu i poddaje się egzaminowi w celu przyjęcia do wyższego seminarjum nauczycielskiego. Rozumie już dziś doskonale, że nie wystarczy marzyć i pisać wiersze, lecz trzeba gruntownej pracy i nauki, jeśli chce być kiedyś dobrą powieściopisarką. Ale zarazem rodzice zubożeli w czasach ostatnich i ona musi się nauczyć czegoś. aby mogła na chleb zarobić.

Ukończyła seminarjum; od kilku lat jest nauczycielką w Landskronie, ale dotąd jej marzenia o sławie pozostają niezniszczone. Pochłania ją szara, codzienna praca.

Jeszcze od czasów seminaryjnych jeden pomysł okrąża ją ciągle. Już nie, jak za lat dziecięcych, postaci i pomysły zaczerpnięte z książek, lecz to, co jest jej najbliższe, najdroższe, najbardziej własne. Wspomnienia z rodzinnego Wärmlandu, jego legendy i podania... Ale pomysł nie może skrystalizować się, raz przybiera formę cyklu opowiadań, to znowu dramatu, aż wreszcie dojrzewa postanowienie, aby napisać powieść.

I oto jedzie Selma Lagerlöf do rodzinnego domu, aby go zobaczyć poraz ostatni i pożegnać... zanim zostanie sprzedany obcym ludziom. Raz na zawsze zamyka się za nią świat jej dzieciństwa, odtąd pozostanie już jej tylko tęsknota i wspomnienie.

Ale artyści to ludzie pod tym jednym względem najszczęśliwsi... Dla nich nie istnieje niszczące działanie czasu, oni mogą temu, co przeszło nadać życie wieczne, mogą, według słów Ibsena, wiecznie posiadać rzeczy utracone.

Selma Lagerlöf musi napisać swoją powieść, musi ocalić od zagłady świat swoich wspomnień dziecięcych.

Kilka rozdziałów gotowych... a wtedy to właśnie, w r. 1890 zostaje ogłoszony konkurs na nowelkę. Posyła fragmenta swojej powieści i otrzymuje nagrodę.

Długie lata wahań i niepewności skończone, przed nią nareszcie leży jasna, otwarta droga. Zwolnienie od obowiązków szkolnych na kilka miesięcy i skończona pierwsza jej powieść „Gösta Berling".

Odtąd bujnie rozkwita twórczość Selmy Lagerlöf.., powieści, legendy, nowele.

W r. 1900 odbywa podróż do Jerozolimy, aby przyjrzeć się z bliska życiu osiadłych tam chłopów szwedzkich. Zbiera materjał do jednej z najlepszych swoich powieści.

W r. 1909 otrzymuje nagrodę Nobla. Żyje jeszcze jej stara matka, cieszy się staruszka i rodzeństwo i serdeczni przyjaciele, braknie jednak tego, który byłby się radował najwięcej... jej ojca. A laureatka powraca w tym dniu myślą do niego i swe pełne prostoty przemówienie poświęca jego wspomnieniu.

Selma Lagerlöf to nie tylko chluba Szwecji, to kobieta europejskiej sławy. Spełniona modlitwa, którą wypowiada w jednym ze swoich utworów: „Daj Panie dojrzeć duszy mojej, nim nadejdzie czas żniw". A żniwo to obfite a ziarno złote, zdrowe i czyste...

Twórczość bogata: „Gösta Berling",

„Legendy Chrystusowe“, „Dziwy Antychrysta“, „Związki niewidzialne“, „Jerozolima“, „Cesarz Portugalji“, „Ojczyzna Liljecrona„ i wiele innych utworów.

Niepodobna tu omówić wszystkich.

„Gösta Berling“. Dzieło to pisane urywkowo przez kilka lat, co zaważyło na jego budowie i wywołało liczne braki. Wynagradza je sowicie ten, Selmie Lagerlöf właściwy, nastrój prostoty i naiwności. Autorka odświeża wspomnienia opowiadań, słyszanych w dzieciństwie w rodzinnym domu w Wärmlandzie. Pierwiastek osobisty występuje tu ciągle. Autorka nie ukrywa się, siedzi naprzeciw nas i gawędzi z nami, a gawędzi takim tonem, jakim czyniły to stare babunie, co w zimowe wieczory, przy kominku opowiadały o dawnych rzeczach i ludziach, o duchach i zdarzeniach niezwykłych. Barwa całości zmatowiona, wszystko omszone pleśnią starości, woń starych dworów, zżółkłych, zatęchłych ksiąg, butwiejących sukień. A nić przewodnia, co snuje się przez szereg tych luźnych rozdziałków, to wiara, że Opatrzność wiedzie ludzi ku jasnym, wytkniętym celom, że w labiryncie splątanych dróg i ścieżek człowieczych niema nic przypadkowego.

„Legendy Chrystusowe“, przystępne dla dzieci i maluczkich, a zachwycające dla dorosłych. — Szereg bezpretensjonalnych, ślicznych obrazków, bohaterem: Chrystus, myślą przewodnią: miłość.

„Dziwy Antychrysta“. Dzieje obrazu — falsyfikatu wyobrażają fałszywie pojętą miłość bliźniego, która myśli jedynie o jego ciele a zapomina o duszy. W tej formie porusza S. Lagerlöf kwestję socjalizmu.

„Jerozolima“ to opowieść z życia szwedzkich chłopów-emigrantów, coś w rodzaju „Pana Balcera w Brazylji“ Konopnickiej, ale skreślone z prawdą „Chłopów“ Reymonta.

Niezapomniany, dla tego, kto go raz przeczytał, „Cesarz Portugalji“ (polski przekład nosi tytuł „Tętniące serce“, niemiecki „Jans Heimweh“). Jest to historja miłości ojcowskiej, biednego i wiernego serca ojcowskiego, które śmiertelnie rani wyrodna córka. Trudno tę książkę czytać bez głębokiego wzruszenia, to drugi „Król Lear“, tylko jeszcze stokroć boleśniejszy.

W „Lilji cmentarnej“ młoda dziewczyna siłą pełnej poświęcenia miłości wyrywa człowieka ukochanego z mroków obłędu, w „Ojczyźnie Liljecrona“ z melancholji.

Selma Lagerlöf, która ukochała nadewszystko maluczkich i prostych, szczególniejszą miłością obdarza dzieci im też ofiarowała swą książeczkę p. t. „Cudowna podróż“. W formie podróży małego Nilsa Holgerssona, którego uniosły dzikie gęsi z sobą, opowiada w sposób łatwy i przystępny geografję Szwecji.

Wszystkie utwory wielkiej Szwedki znamionuje najwyższy stopień artyzmu: prostota. Miłość Boga i bliźniego, miłość nawskróś chrześcijańska i wiara w oczyszczające i odkupiające działanie miłości, to idea przewodnia jej twórczości. A każdy pomysł, jak przedziwna tkanina rozpięty na mocnej wierze w rządy Opatrzności, która niezwykłemi i często niezrozumiałemi drogami wiedzie ludzkość i ludzi ku swoim celom.

Wptymizm i pogoda biją z kart jej książek, zdrowie moralne, spokój wewnętrzny i niezamącona niczem dobra mądrość życiowa.

Selma Lagerlöf jest nadewszystko dobrą i czyni ludzi lepszymi. Wróżba ciotki Wennerwik nie zawiodła.

Dr. Jadwiga Pikówna.

PASORZYTY.

Mocne są prawa Boże, powszechne i nieuniknione jak śmierć. Takiem jest i prawo pracy, wykuwania w pocie czoła własnego losu.

Łamali to prawo Rzymianie, gdy żyć zaczęli kosztem narodów podbitych i wśród pozornej świetności przepaść sobie kopali pod nogami.

Przestępowały te mocne granice wolą Bożą wytyczone całe warstwy społeczne i w rozleniwieniu duchowem, w zbytku, wśród potęgi zwodnej staczały się ku upadkowi.

Przekraczają je i dziś jednostki tak liczne, a zbierają żniwo bolesne: czczość i pustkę w życiu.

Większej jeszcze potęgi nabiera to prawo w oczach naszych gdy zejdziemy o stopień niżej w świat roślinny i zwierzęcy. Cóż czyni pasorzytnictwo, życie na koszt drugich, z rośliny! Pozbawia ją przedewszystkiem tego, co stanowi piękno świata roślinnego — pozbawia ją zieleni.

Niepotrzebnym zgoła organem staje się liść, który też ulega coraz większej redukcji zmieniając się w bezbarwne łuski otulające łodygę jak to widzimy u pospolitego u nas łuskiewnika (Lathrea).

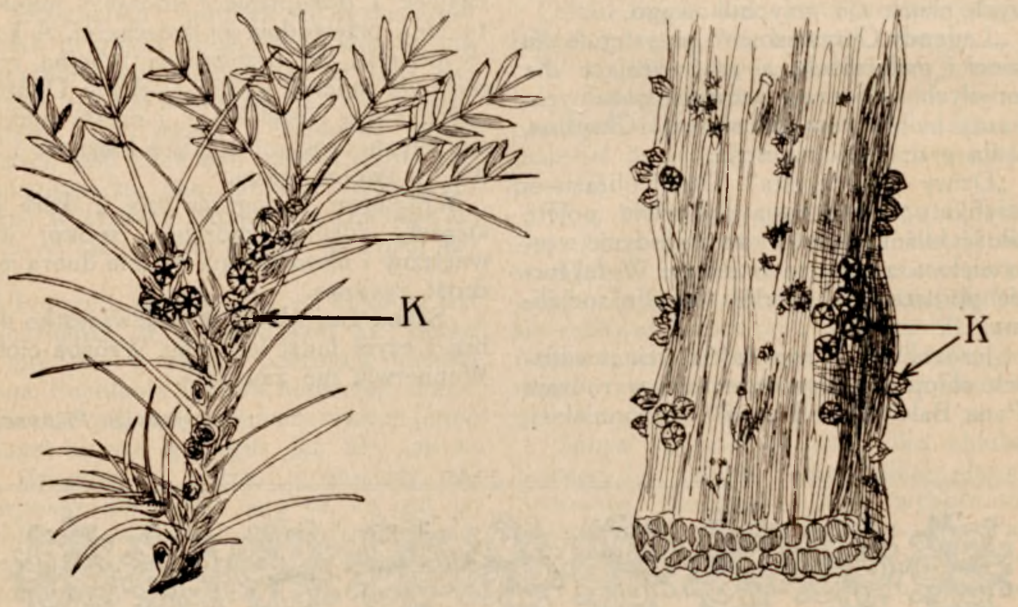
Z dalszym postępem pasorzytnictwa zatraca się i ta nawet resztka cech wyglądu roślin wyższego rzędu.

Taka n. p. Rafflesia pasorzytująca na drzewach i krzewach tropikalnych nie posiada już żadnych organów przypominających rośliny wyższe. Jej ciało całe zamienia się w masę włókienek, które przerastają pień gospodarza podobnie jak pleśń przerasta chleb, z którego czerpie pożywienie. Nazewnątrz widoczne są tylko kwiaty i one to jedynie zdradzają, jej systematyczne wysokie stanowisko, jej przynależność do roślin o najdoskonalszej budowie.

Smutne zaiste resztki dawnej świetności.

U zwierząt podlegających przeobrażeniom można te poszczególne stadja uwstecznienia śledzić krok za krokiem.

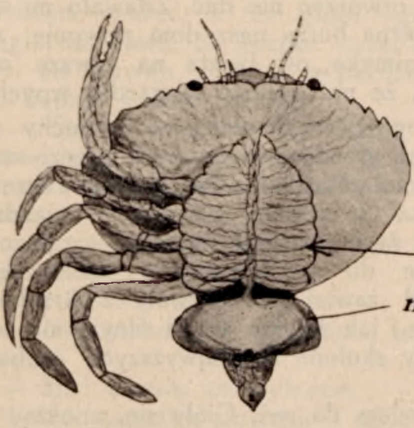
Najciekawszym może tego przykładem



Rafflesie pasorzytujące na drzewach i krzewach.
Całe ciało ukryte w pniu gospodarza. Widać tylko kwiaty. *K*.

jest mały skorupiaczek z rzędu wicionogów, a więc stojący w bliskiem pokrewieństwie naszych raków, (Sacculina carcini).

Stawonogi są to, jak wiadomo, zwierzęta z pośród bezkręgowych najwyżej zorganizowane, posiadają odnóża, system nerwowy, doskonale wykształcone oczy (u raków na ruchomych słupkach), zaczątki uszu w postaci t. zw. statocystów, włoski dotykowe i narząd smaku w jamie ustnej. Posiadają dobrze rozwinięty przewód pokarmowy, serce, skrzele etc.



Sacculina carcini na krabie morskim.
m = Ciało pasorzyta okryte płaszczem,
r = włósienka oplatające wnętrzności kraba.

Sacculina carcini pasorzytując we wnętrznościach kraba morskiego *Carcinus maenas* traci to wszystko. Ciało jego składa się z nieforemnej bryłki przyczepionej do odwłoku swego gospodarza i wysyłającej w głąb jego wnętrzności niezliczone włókienka za pomocą których wysysa soki nieszczęsnej swej ofiary.

I pewno nikomu nigdv nie przyszłoby na myśl zaliczyć tego potworka bez odnóży, bez oczu i wogóle wszystkich zmysłów, ba! bez przewodu pokarmowego i wszystkich prawie wnętrzności do tak wysoko zorganizowanego rzędu zwierząt jakim są raki, gdyby nie odkrycie przeobrażeń jakim podlega. Przekonano się, że w początkach swego życia ma on postać zwykłego w tym stadjum u skorupiaków pływika (Nauplius) opatrzonego w szereg odnóży i jedno oko jak to ilustruje załączona rycina, tylko, że zamiast rozwijać



Sacculina carcini w stadjum pływika.
oc = oko.

się dalej normalnie do pewnej doskonałości budowy swego rzędu degeneruje aż do tak nieprawdopodobnie prymitywnej formy.

Oto jak pozornie łatwe i wygodne życie na koszt drugich mści się okrutnie, jak straszliwe sieje spustoszenia w organizmie samegoż pasorzyta.

I trzebaby głęboko się zastanowić, chcąc rozstrzygnąć, kto więcej traci: ofiara czy wyzyskiwacz.

Czy lepiej stracić życie, czy wegetować nędznie, spadając krok po kroku w przepaść degeneracji.

A jeśli wyłamując się z pod prawa pracy tem więcej traci istota żywa, im doskonalszy posiada organizm, to cóż powiemy o człowieku?

Ileż on tracić musi choćby lenistwo jego było najbardziej ozłocone i w pozory wykwintu czy potęgi ubrane?

Błogosławione bądź na wieki prawo pracy, które sprawiasz, że wszystko, co żyje rozkwita jak kwiat w coraz doskonalszej formie; błogosławiona bądź nadewszystko praco ducha ludzkiego, praco rąk ludzkich i ludzkiego umysłu, praco żmudna, codzienna, nieustanna, wzbogacająca z dnia na dzień dusze ludzkie na wieczyste trwanie! *M. S.*

RÓŻE POD ŚNIEGIEM.

Nie zapomnę nigdy. Zajmowałam się wówczas ogrodem. Ogród był wyłącznem mojem królestwem. Sama ponosiłam odpowiedzialność za klęski. Sama ciągnęłam chlubę z powodzeń.

Największą moją dumą i umiłowaniem były róże. Dwieście krzaków przepysznych róż.

Takich róż już nigdy w życiu potem nie widziałam. A widywałam wspaniałe: różne La France i Madame Herioty, różne marquisy i księżne. Ale tak piękne nie były żadne. Moje róże nie miały nazwisk. Może miały, ale ich nie znałam. Wiedziałam tylko, że ta pod salonikiem jest bardzo delikatna, a jak się otworzy ma żółte plamy na różowem tle. Były i takie buraczkowe, których niecierpiałam, bo gniły przy najmniejszym deszczu. Były i cieliste, z zielonawym odblaskiem i drobne czerwone, które zwisały z wiotkich łodyg, jak krople krwi.

Sama moje róże cięłam, sama koło nich chodziłam. Całe lato miałam ręce podrapane i pokryte czerwonemi cętkami. Ale róż nie dałam tknąć nikomu.

I nie zapomnę nigdy. Było to w roku 1926, w październiku. Róże ciągle kwitły.

Aż przyszła ta okropna niedziela. Niedziela 24-go.

Budzę się rano. Biało na świecie. Biegnę do termometru. Dwa stopnie. Odetchnęłam. Nic różom nie będzie. A zima w październiku trwać nie może. Do południa śladu śniegu nie będzie.

Ale pogoda zdawała się urągać wszelkim przewidywaniom. Śnieg nie tajał. Deszcz pomięszany ze śniegiem ciął niemiłosiernie w okna, świszczał w kominach, giął drzewa. Nawet do kościoła nikt nie pojechał. Popołudniu jeszcze było gorzej. Deszcz ustał zupełnie i tylko kłęby śniegu przesłaniały świat. Sypał z nisko opuszczonych chmur, wzbijał się z ziemi, przewalał się, przespywał, wirował, niósł się przez świat szarym, mrocznym tumanem. W pokojach zrobiło się ciemno. Wyszłam na dwór.

Z trudem wyciągałam nogi z wody przypruszonej śniegiem. Północny wiatr wbijał szpilki w twarz i szyję. Drzewa, majaczące w śnieżnej mgle szumiały boleśnie żółtemi i czerwonemi liśćmi. Dom wydawał się jakby mniejszy, jakby skulony i w sobie zebrany. Szczelnie zamknięty powciągał i skurczył ramiona okien, które jeszcze wczoraj ku jesiennemu słońcu wyciągał. Wałki śniegu leżały na progach drzwi i gzymsach okien, aby im się już nigdy otworzyć nie dać. Zdawało mi się, że śnieżna burza nasz dom zasypuje, zatula, zamyka, od świata na zawsze oddziela, że mu oddech w gardło wpycha.

Śnieg tworzył pierzaste poduchy na bujnych grzędach czerwonych jeszcze szałwij, łamał georginje, zdzierał liście z drzew: wtłaczał w ziemię, niszczył i miażdżył resztę życia, pastwił się nad nieułożoną jeszcze do snu zimowego roślinnością. Wśród zawiei przelatywały z krzykiem wrony i jak zwykle przed silnym mrozem siadały skulone na najwyższych czubach drzew.

Poszłam do roż. Gięły się, unosząc na uliścionych konarach niezwykły ciężar.

— Jeśli nie zmarzną, połamią się — pomyślałam z rozpaczą.

Wróciłam do domu. Miałam utajoną nadzieję, że tam znajdę jakąś pociechę.

Wszyscy byli zebrani w saloniku. Ciężka portjera przesłaniająca zazwyczaj okno była odsunięta. Widocznie przed chwilą otwierano okno, żeby zbadać pogodę, bo w powietrzu pachniał śnieg. Śnieg i róże. Róże stały na dużym okrągłym stole. Pootwieraly się już zupełnie: rozkwitłe, mieniące się subtelnemi odcieniami kobiecego ciała i kości słoniowej, odsłaniając w przeddzień śmierci najtajniejsze swe wdzięki, ciężkie, upajające, pyszne.

Moja matka czytała. Stryj przeglądał gazety. Wacio układał pasjanse.

— Co tam na dworze?

— Gorzej, niż się wydaje.

— Poco w taki czas wychodzić?

— Boję się o róże. Poszłam je zobaczyć.

Stryj ruszył ramionami.
— Cóż im poradzisz?
Prawda. Co poradzę? Siadłam przygnębiona. Więc nic. Tak czekać. Co będzie to będzie.
— Róże rzeczywiście mogą zmarznąć — odezwała się moja matka, odkładając książkę. — Szkoda, że nie nakryte.
— Zdaje się, że nasza ogrodniczka przeoczyła swoje obowiązki — odezwał się kuzyn Wacio z figlarnym uśmiechem.
Tego było mi zawiele.
Zerwałam się jak oparzona.
— Właśnie, że nie przeoczyłam. Dawno chciałam nakryć, a ten głupi ogrodnik ciągle mi mówił, że jeszcze czas, że różom nie zdrowo, że zimy w październiku nie będzie. Ładnie niema...
— Ogrodnik miał rację. Takiej klęski przewidzieć nigdy nie można. Ja też byłbym się pospieszył z kartoflami i burakami.
— Prawda, przecież jeszcze nie wykopane. Więc co będzie?
— Niewiadomo.
— No, dobrze, a jak zima już nie puści?
— Ha! To się nie wykopie.
— To wszystko zmarznie i zgije?
— Może zmarznie, może się część uratuje.
— Rzeczywiście warto cokolwiek sadzić i hodować. Przyjdzie głupi mróz i wszystko na nic.
— Trudno; tak już w życiu bywa. Zresztą może jeszcze być pogoda.
— Ciekawam co komu po pogodzie, jak zamiast kartofli będzie miał w ziemi gnój, a róże prawie będą dobre na podpałkę.
— No, no, może tak źle nie będzie.
Nie odpowiedziałam już nic. Wtulona w fotel dziwiłam się niekonsekwencji starszych. Czyż nie rozumieją, że wszystko stracone? Czyż stryj nie rozumie, że cały jego majątek jest zniszczony? Czułam się bardziej dorosłą od mojej matki i stryja, bo lepiej i trzeźwiej zdawałam sobie sprawę ze skutków klęski. Starsi zawsze myślą, że jakoś się ułoży, nie są dość logiczni. Co tu się dłużej łudzić! Przyszła klęska. Zima przedwczesna. Zniszczyła mój ogród. Zniszczyła gospodarstwo. Niema na to rady: Życie jest logiczne. Jak jest mróz i śnieg, musi wszystko zmarznąć. Każda przyczyna ma swój nieubłagany skutek. Nie może mróz nie zmrozić, a klęska nie zniszczyć.
Na dworze trochę przycichło. Księżyc przedarł się przez chmury i zaglądał w okna. Na szyby wypełzały białe iskrzące kwiaty mrozu. Sypki dotąd śnieg przewalający się z szelestem po szybach, zaczął do nich przywierać i układać się w iglaste desenie.
— Marznie na dobre.
Stryj podszedł do termometru.
— Ile stopni?
Machnął ręką.
— Pięć — powiedział mi do ucha Wacio. — Mróz na noc bierze.
— A barometr?
— Wali do góry jak szalony.
— To na mróz.
— Strasznie mi się chce pić. Przynieś mi wody.
— To też na mróz, zawsze chce się pić.
Poszłam do kredensu po wodę.
Na korytarzu przeciągał przez nogi mroźny wiew z nieopatrzonych jeszcze drzwi i okien. W ciemnej i nieopalonej sieni szyby świeciły, mrozem.
W kredensie było cicho. Cała służba siedziała jakaś strwożona, patrząc w milczeniu na śniegiem zasypane okno.
— Bieda panienko. Kara Boża czy co? Taki mróz o tej porze! Wróciłam co prędzej z wodą do saloniku.
Tu też było cicho. Zdawało się, że we wszystkich uszach dźwięczy tylko jedno słowo: mróz. Milczący, złowrogi mróz opasywał nas coraz ciaśniejszą obręczą.
Miałam wrażenie, że cały dom, wszystkie nasze prace i nadzieje, cała przyszłość, pogrąża się w mróz i zimę, jak okręt rozpruty podwodną skałą, we wciągające go z nieubłaganą mocą morskie odmęty.
Przez całą długą noc — noc huczącą wichrem i trzeszczącą mrozem — buntowała mi się dusza.
Więc takie jest życie? Czy warto co-

kolwiek robić, pracować, trudzić się? Przyjdzie głupia, tępa klęska i wszystko idzie w perzynę. Moje róże! — dotkliwy żal przeszył mi serce. — I żeby to z mojej winy! Rozumiem; każda wina powinna mieć karę, ale ja chciałam dobrze, a wyszło źle. Nie powinno się róż w październiku nakrywać, nie nakryłam i wszystkie padły. Jak można żyć, skoro rzeczy dobre złe skutki rodzą?

A może nie przepadną? Ale odtrącałam te złudzenia. W męczącym półśnie szeptał mi jakiś złośliwy gnom: głupia! nie może mróz nie zmrozić, a klęska nie zniszczyć. Światem rządzi logika.

— — — — — — — — —

— Panienko pogoda.

Zerwałam się, wierząc nagle w cud. Nie było mrozu, niema zimy. Ale świat bielił się, iskrzył i złocił mrozem ściętym śniegiem. Termometr wskazywał maksymalną temperaturę 7 stopni. Pokój pełen był niebieskiego blasku.

Przypomniały mi się podobne słoneczne i radosne ranki z dzieciństwa. Zapowiadały ślizgawkę i sannę. Ten ranek pysznił się klęską i zniszczeniem.

Świat śmiał się i promieniał. We mnie było już tylko tępe poddanie i rezygnacja. Poszłam oglądać moje zniszczone róże.

Nie było ich widać z pod śniegu. Jedne sterczały jak białe chochoły, inne wbiły ciężkie korony w śnieżne zaspy. Zaczęłam je wydobywać z pod śniegu. Ta największa złamana. I ta druga. Ale trzecia cała, i dziesiąta, i setna. Wydobywałam je z trudem, otrzepywałam ze śniegu, odrapywałam z lodu. Z pod białych obsłon ukazywały się liście zielone, lśniące, mięsiste — liście zdrowe i świeże. Oczom nie wierzyłam.

Tu i tam z pośród gęstych, ciemnych koron przebłyskiwał nawpół otwarty pączek. Śmiały się kwiaty różowe, białe, drżące. Brałam je ostrożnie w ręce. Delikatnie odrywałam przywarte lodowe sople, żeby nie uszkodzić jedwabistych płatków. Ogrzewałam je oddechem i ciepłem moich dłoni.

I tak szłam olśniona i zachwycona od krzaku do krzaku.

— Cóż tam róże? — zawołał wesoły głos stryja przez otwarte okno.

— Zdrowe, stryju, zdrowe! Nawet kwiaty nie zmarzły.

— A widzisz, a takeś desperowała.

— Któż mógł przewidzieć, że mróz nie zmrozi, Stryj mówił, że klęska, a tu niema żadnej klęski. Widocznie nic nie zmarzło, wszystko się wykopie, wszystko będzie dobrze!

— Powoli, powoli... cóż za nagły optymizm po wczorajszem zwątpieniu.

Nie słuchałam dalej roztropnych wywodów stryja.

Brnąc w zaspach cięłam świeże pachnące kwiaty.

— Niema na świecie logiki, niema — powtarzałam w upojeniu. — Niema klęsk. Jest tylko niezniszczalny cud życia i piękna!...

A świat dokoła płonął i gorzał, jak triumfalna pochodnia. Dokoła tylko radość i cud. Kryształowe migotliwe ściany. Djamentowe fontanny. Splątana gmatwanina lśniących pni, gałęzi, konarów. Biała i ognista krata na lazurowem tle.

Przeskakiwałam połamane drzewa i konary. Pryskały mi w twarz djamentowym pyłem drżące gałązki. Przechodziłam przez triumfalne bramy. Przez srebrne łuki pochylonych drzew. Wysoki, przygięty do ziemi grab trwał w zachwytu pełnym pokłonie. Brzoza wbiwszy uliściony wierzchołek w śnieżną zaspę, zamiatała pokornie ziemię złotemi warkoczami.

Cały świat giął się pod śnieżnym ciężarem, milczał, drżał, iskrzył się i promieniał.

A ja szłam olśniona słońcem i nowoodkrytym cudem życia — szłam, tuląc do piersi świeże i pachnące róże — róże wydobyte z pod śniegu.

Zofja Morstinowa.

PO ŚWIETLISTEJ DRODZE.

10) POWIEŚĆ.

Maryjka ucieszyła się tym listem, tak obecnie była osamotnioną, że serdeczne słowa pani Stefy wzruszyły ją. — Wiadomość o małżeństwie Żarskiego przyjęła z radością.

— Oby był szczęśliwym, pomyślała a jednocześnie myśl jej zwróciła się do Stefana. I Jan cierpiał, uspokoił się jednak i znalazł żonę, która go kocha. Będzie to samo i ze Stefanem. Byleby tylko i ten znalazł kobietę dobrą i kochającą. — Niech będzie szczęśliwym, szepnęła — łzy płynęły jej po zbladłej, wymizerowanej twarzyczce, na samą myśl tak strasznie bolesną, że Stef ukochać może inną kobietę.

Pochłonięta pracą i własnym bólem Maryjka, nie myślała o tem co w tym czasie działo się na szerokim świecie. Zaledwo tydzień upłynął od wyjazdu Kurzawy, gdy padł pierwszy grom zwiastujący nadciągającą burzę, która miała objąć świat cały, zmienić mapę Europy, zburzyć potężne trony a ojczyźnie naszej przynieść oczekiwaną i upragnioną wolność.

Zabójstwo austrjackiego następcy tronu w Serajewie, szerokiem echem rozniosło się po Europie, budząc ogólne zaniepokojenie. W Połocku wieść tę przyjęto obojętnie. Zadaleko było stąd do Bałkanów.

Baron von Trejden czytając opis morderstwa w niemieckich gazetach, nie okazał żadnego zaniepokojenia.

Któż wie, rzekł, czy to nie wywoła wojny europejskiej, a wtedy zobaczycie potęgę Niemiec, orzeł czarny, może przylecieć do Dźwiny. — Maryjce marzyło się o innym orle, królewskim Białym, wyzwolonym z więzów, ptaku. Przypomniało się jej lwowskie zebranie i te na których bywała i te o których opowiadały koleżanki i koledzy. — Tam gotowano się do walki orężnej w której i kobiety miały brać udział. Pamiętała zarzuty czynione jej przez niektóre wojownicze koleżanki, za to, że nie chciała brać udziału w ćwiczeniach.

Jeśli więc wojna wybuchnie, to legjony polskie, których kadry przez ten rok musiały znacznie urość, wkroczą do Polski, wywołując tem ogólne powstanie. Wstanie naród cały. Pójdą wszyscy i Jan Żarski i Stefan Kurzawa, znajdą się społem w szeregach obrońców Ojczyzny i Jej Wolności.

Boże błogosław legjony nasze, wróć nam wolną Ojczyznę. Strzeż ich obu!

Modląc się tak o najdroższy skarb, modliła się jednocześnie o ukochanego. Nie drżała jednak ani razu na myśl, że on pójdzie, że walczyć będzie i rannym lub zabitym być może. Czem była jednostka wobec narodu. A dla Ojczyzny żadna ofiara ciężką być nie mogła. Nie pytała nigdy Stefana o to, czy w razie wojny ludów, w której nadejście wierzył, pójdzie pełnić swój obowiązek. Takiego zapytania nie śmiała mu uczynić. Uważała, że tem samem ubliżyłaby mu.

Polakiem był.

Z Żarskim mówiła raz o legjonach i on powiedział jej, że w razie potrzeby stanąłby na swem stanowisku. — Wiedziała, że bywał podczas pobytu we Lwowie, na organizacyjnych, legjonowych zebraniach.

W połowie lipca, Franz powiadomił Maryjkę, że z powodów rodzinnych, zmuszony jest pojechać do Berlina.

Jeszcze niedawno powitałaby tę wiadomość z radością. Przy pomocy Stefana, znalazłaby dla ojca odpowiedniego służącego, obecnie przerażała ją myśl, że pozostaje zupełnie samą z chorym, bo i Greta wybierała się jechać z mężem. Baron dość spokojnie zapatrywał się na wyjazd Franza. — Powiedział córce, że trzeba uwzględniać położenie człowieka, który przez lata całe nie widział całej swej rodziny.

Odjechali więc Niemcy, a doktór z Połocka przysłał do posług barona, służącego, który przez lat kilka służył w szpitalu i umiał chodzić koło chorych.

Nie mówił tylko po niemiecku i tem samem przybyło więcej pracy Maryjce. Sypiała już teraz w sąsiednim pokoju, by w każdej chwili być przy ojcu.

W parę tygodni po wyjeździe Franza wybuchła wojna światowa.

Baron żył gorączkowem życiem, interesowała go tylko wojna i jej działania.— Irytował się tem jedynie, że nie może otrzymywać

pism niemieckich. Maryjka musiała mu zaprenumerować kilka dzienników rosyjskich i czytać podawane w nich wiadomości. Szczęściem, nowy służący, czytał dobrze po rosyjsku i wyręczał ją w tem. Potem ojciec godzinami opowiadał jej to, co było, jak mówił, na chwałę Niemców. Cieszyła się tem, że nikt z obecnej służby nie rozumie po niemiecku, bo nieraz słuchając czytania baron klął zawzięcie i złożeczył Rosjanom.

Doktór przyjechał ją prosić do Komitetu pomocy dla rannych, jaki się tworzył w Połocku. — Weszła, rozumiejąc, że obowiązkiem jest obywatelskim nieść ulgę każdej niedoli. Brać jednak czynnego udziału w pracach Komitetu nie mogła. Miała chorego, niedołężnego ojca i całe gospodarstwo w Porzeczu zostało na jej głowie. Ekonom, którego miała, wezwany został do wojska, — zastępcy znaleźć nie mogła. — W szwalni swej, w której dotąd tylko dla ukrycia istotnego jej celu w obec władz uczyła dziewczynki szycia, teraz uruchomiła pracownię. Szyto tam bieliznę dla rannych i przygotowywano potrzebne opatrunki. Zaopatrywała też szpital w mleko, jaja i jarzyny.

Praca pochłaniała ją najzupełniej i koiła znękaną duszę. — Wszelkie przemycane wieści o legjonach krzepiły ją, budząc nadzieję. W Komitecie darzono ją ogólną sympatją, a niejedne oczy męskie zwracały się z zachwytem w jej stronę. Otaczała ją legenda. O ucieczce jej przed laty z domu, gdzie chciano zrobić z niej Niemkę, wiedziano powszechnie i w obecnej chwili budziło to dla niej tem większą sympatję. Uroda i wdzięk pociągały ku niej oczy ludzi, a dobroć, słodycz i uczynność zjednywały ich.

Tak minęła jesień i ciężka zima, a oczekiwany pokój nie nadchodził, wraz z wiosną zbliżyły się do Połocka wojenne echa, ludzie żegnali się z przestrachem słysząc coraz silniejszy huk armat. Jednocześnie i inne wieści zatrwożyły Maryjkę. Coraz liczniejsze szły pociągi na wschód, wywożąc osiedlonych w zaborze rosyjskim Niemców.

Lęk szedł po ziemi całej, opustoszałe osiedla jak widma wojennej pożogi, pierwsze jej zjawy, stały z powydzieranemi oknami i rozwartemi na ścieżaj drzwiami. Wywożono ludzi zamożnych i ubogich, mężczyzn i kobiety, starców i dzieci. — Wilhelmów opustoszał zupełnie. Dzierżawca rosjanin, wezwany został do wojska, służbę niemiecką wywieziono gdzieś do Archangielska, majątek stał pustką. Do Porzecza zaczęli raz wraz zaglądać policjanci i żandarmi.

Maryjka kryła wszelkie te wiadomości przed ojcem, któremu siły wracały. Oparty na córce lub sanitarjuszu, przechodził z jednego pokoju do drugiego. Cieszył się powodzeniem Niemców, przepowiadał upadek Rosji i Francji. Córka nie rozmawiała z nim o polityce, lecz milcząco słuchała wszelkich jego dowodzeń.

Cieszyło ją to jedno, że baron mówi z nią po niemiecku, a służba nic z tego nie rozumie. — Drżała na myśl, że może i im każą jechać w głąb Rosji. Jak to ojciec zniesie? Pocieszało ją to jedno, że przecie baron był oddawna rosyjskim poddanym. Przeszło dwa lata był ciężko chory. Ona zaś w papierach zapisaną była jako katoliczka i Polka. Może więc ominie ich ten cios.

Prawnik, zapytany przez nią, czy grozi im wygnanie, nie umiał dać wyraźnej odpowiedzi. Wszystko zależało od zarządzeń administracyjnych. Że ojciec znanym był jako Niemiec, to było prawdą niezbitą. Jego powtórne małżeństwo z Prusaczką, częste wyjazdy do Berlina świadczyły o jego niemieckiej prawomyślności. Nie radził jednak robić żadnych przedwczesnych starań o pozostawienie ich na miejscu. Mogłoby to właśnie zwrócić uwagę władz na nich.

W kilka dni jednak, spotkawszy Maryjkę na posiedzeniu Komitetu odprowadził ją na stronę i zakomunikował, że sprawa ich fatalny może wziąć obrót. Wykryto jakieś szpiegostwo, prowadzone na rzecz Prusaków. Znaleziono u jednego z aresztowanych list Franza. Treści listu nie można było dowiedzieć się, ale sama okoliczność, że pochodził od zaufanego domownika barona była mocno obciążającą. Pod Maryjką ugięły się nogi. Jej ojciec, ten dumny, wyniosły baron von Trejden miałby być uważany za szpiega. Pobladła tak strasznie, że aż stary prawnik pożałował swych słów. Zaczął ją uspokajać. Zna dobrze od lat wielu barona. Wie o tem, że był zawsze patrjotą niemieckim, jednocześnie jednak jako Rosjanin, kochający kraj,

zaświadczy zawsze i wszędzie, że baron w żadnej brudnej sprawie szpiegowskiej nie mógł brać udziału. Znano go jako człowieka prawego i uczciwego. Długa i ciężka choroba odsunęła go zupełnie od ludzi. Prócz kilku osób nie widywał nikogo. Radził jednak Maryjce, przejrzeć dawniejszą korespondencję ojca, i spalić ją. Może gdzieś znajdzie się jakieś słowo, jakieś zdanie, które zdoła wzbudzić podejrzenie, zbyt gorliwego urzędnika. — Rewizję mogą mieć w każdej chwili.

(C. d. n.) *Marja Reuttówna.*

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY NARCIARSKIE.

Zakopane, 21 lutego 1927.

Już na dworcu uderza nas niecodzienny nastrój. Rzucają się nam odrazu w oczy barwne sylwetki narciarzy i narciarek! — To gospodarze zawodów oczekują przybywających gości. Śnieg w tym roku dopisuje — a zagranicznych zawodników już spora grupka — do tego pogoda prześliczna. Niebo prawie bez chmurki. Wszyscy cieszymy się na jutrzejsze biegi: 50 km. dla panów oraz 30 km. bieg wojskowy połączony ze strzelaniem.



Janina Loteczkowa, mistrzyni Polski w roku 1926.
(Zdjęcie z rocznika P. Z. N. 1927 r.).

Jakże jednak inaczej niż przypuszczaliśmy wygląda dzień następny. Wicher połączony ze śnieżycą — wprost trudno oddychać — a cóż dopiero biegać. Do tego silny mróz. Idziemy jednak na start.

Punktualnie w odstępach minutowych wyruszają jeden za drugim. Jest ich szesnastu. Są najlepsi narciarze czescy i polscy. Wiemy, że walka o zwycięstwo toczyć się będzie między „polskim“ a „czeskim“ Bujakiem. Jest dwóch Franciszków Bujaków — jeden poddany czeski — drugi polski. Trasa ciężka, prowadzi do Białego Dunajca, stamtąd do Zakopanego.

Po pięciu godzinach gromadzimy się znów wszyscy — z niecierpliwością oczekujemy powracających. Pierwszy wpada na metę czeski Bujak — za nim dopiero w minutę jego imiennik, a dochodzi tylko dziesięciu. Reszta odpadła po drodze, bądź skutkiem wyczerpania, bądź skutkiem zgubienia trasy. Są i tacy, co ostatnim wysiłkiem woli dochodzą i następnie z wyczerpania mdleją.

Choć przegraliśmy tu bieg — zato odnosimy tego dnia większy sukces; mianowicie patrol nasz zdobywa mistrzowstwo armji — bijąc Czechów i Rumunów.

Drugi dzień nie przynosi zmiany pogody. Nie odbywa się dlatego planowane natarcie eskadry aeroplanów na wojsko. Jedynie bieg indywidualny o mistrzowstwo armji. Zdobywa je Polak, Zaydel (3 p. s. p.)



- Bronisł. Staszel-Polankówna (O. N. Sokół), zwycięża w biegu pań młodszych (luty 1926). (Zdjęcie z rocznika P. Z. N. 1927 r.).

W sobotę już trochę ładniej. Od czasu do czasu poprzez chmury przedostaje się promień słońca. Już na chwilę odsłania się krzyż na Giewoncie a niedługo potem przecina się Orla Perć. Wszakto najważniejszy dzień zawodów. Bieg panów (18 km.) i pań (8 km.).

Start panów trwa blisko 3 godziny — zawodników jest 180. Już wracają pierwsi, a na starcie stoi dopiero numer setny. Kiedyż dowiemy się wyników?

Nareszcie nadchodzą koło pierwszej godziny, ostatni maruderzy. Za chwilę spodziewamy się już pierwszych pań, które startują na Gubałówce — a których bieg przez lornety śledzimy od chwili. Nareszcie! Wpada na metę przeszłoroczna mistrzyni p. Loteczkowa, za nią p. Ziętkiewiczowa — potem Bogucka. Jest ich dziewięć — a więc dwie nie doszły.

Na drugi dzień t. j. w niedzielę skoki — one zadecydują o tytule mistrza Polski. Największe szanse posiadają Wende, Nemecky, oraz wprost fenomenalny narciarz polski, 19-letni Bronek Czech. Najlepiej skacze Wende (H. D. W.) Spokój



Bronisława Staszel-Polankówna, Krzeptowski. (Zdjęcie z Rocznika P. Z. N. 1927 r.).



Najlepszy skoczek świata. Tullin Thams (Norwegja) w klasycznym skoku na skoczni w Holmenkollen. (Zdjęcie z Rocznika P. Z. N. 1927 r.).

w locie oraz długość skoków (38, 41, 46 m.) czynią z niego najlepszego skoczka. Nie wiele gorzej Nemecky. Jego skoki zwracają również uwagę (38, 38, 42 m.) Ładne wyniki zyskuje Czech (37, 37, 42 m.) Trudno tu wszystkich wymieniać. Żałujemy, że nie skacze Szwed, Carlsen, który niestety, potłukł się poprzedniego dnia przy próbnych skokach.

Wieczór komisja ogłasza. Wynik: Mistrzowstwo Polski na r. 1927 zdobył Czech, Ottokar Nemecky (C. S. L.); drugi Wende (H. D. W. Niemiec, poddany czeski); trzeci Polak Bronisław Czech (S. N. T. T.); czwarty Bim (C. S. L.); piąty Lankosz (S. N. T. T.).

Zawody kończą się zostawiając w pamięci tak publiczności jak i uczestników wspomnienia z dni miłych i pełnych wrażeń.

E.

ZE ŚWIATA.

Niemcy a Polska. Niemieckie stronnictwa nacjonalistyczne, których dziełem jest zerwanie rokowań handlowych z Polską — ściągnęły na siebie niezadowolenie, tak zagranicy, jak i innych stronnictw niemieckich.

Krok ten pojęto wszędzie jako niezgodny z pokojową polityką, do jakiej — przez układ w Locarno, oraz wstąpienie do Ligi Narodów — zobowiązało się państwo niemieckie wobec Europy, a przez wstąpienie do rządu, jaki powstał właśnie pod hasłem Locarna — nacjonaliści wobec reszty stronnictw niemieckich.

Między innemi, poważny organ katolicki »Germania« zamieszcza artykuł, w którym powiada że jedyną drogą dla Niemiec jest porozumienie się z Polską.

Podobno w związku z rozpoczynającą się sesją Ligi Narodów — ma odbyć się rozmowa między niemieckim ministrem spraw zagranicznych Stresemannem, a min. Zaleskim. Mają oni omówić kwestję polityki handlowej i możliwości dalszego rozwoju stosunków między Polską a Niemcami.

Sprawa pożyczki dla Polski. W ostatnich tygodniach wyjechali do Ameryki: znany ekonomista, prof. Uniw. Jag. Adam Krzyżanowski oraz wicedyrektor Banku Polskiego p. Młynarski, ażeby starać się o pożyczkę dla Polski. Oficjalnie nazywa się, że zawożą odpowiedź rządu polskiego na raport amerykańskiej misji Kemmerera — która badała polskie stosunki finansowe.

Rokosz w Portugalji. Portugalja jest krajem ciągłych niepokojów politycznych. Rozruchy powtarzają się tam co parę lat. Ostatni w roku 1926 ustalił jako formę rządu dyktaturę. W lutym 1927 zwolennicy rządów parlamentarnych wywołali rokosz który został na razie — krwawo i okrutnie, a nie bez większych ofiar ze strony rządu — stłumiony.

G.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Zmarł w Kownie dnia 27 stycznia b. r. **ś. p. ksiądz-arcybiskup Jerzy Matulewicz,** Główny Przełożony OO. Marjanów, dawniej biskup wileński, ostatnio zaś wizytator apostolski na Litwie. Staraniem jego powstał na Bielanach pod Warszawą zakład wychowawczy, prowadzony przez księży Marjanów.

Zmarł we Włocławku dnia 11 lutego b. r. **ś. p. ks. dr. Stanisław Zdzitowiecki,** Biskup diecezji kujawsko - kaliskiej, także wielki przyjaciel młodzieży. Zakładał i ulepszał szkoły, zakładał pisma teologiczne i dla ludu. W pogrzebie jego, który odbył się 15 lutego brało udział 17 biskupów z kardynałem Kakowskim i prymasem Hlondem na czele.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

„Wieś Kościuszkowska" na Pomorzu. — Min. Pracy i Opieki Społecznej opracowało projekt ustawy o fundacji pod nazwą »Wsi Kościuszkowskiej«. Z fundacji tej ma być wychowanych 1000 sierot przeważnie po poległych obrońcach ojczyzny. Na teren fundacji obrano zamek Rogożno na Pomorzu, w okolicy Grudziądza. Wieś Kościuszkowska ma obejmować około 600 ha.

Trzęsienie ziemi w Krakowie dało się zauważyć dnia 14 lutego o godz. 4 min. 47 rano. Kołysanie się gruntu trwało około 6 minut.

Tego samego dnia silne trzęsienie ziemi w Jugosławji — w kilku miejscowościach zburzyło szereg domów, między innemi wielką fabrykę i dworzec kolejowy. Sporo było ofiar w ludziach.

Konkurs „Orlego Lotu". Orli lot, miesięcznik, organ Związku Kół Krajoznawczych Młodzieży, zamieszczający prawie wyłącznie prace i materjały krajoznawcze, zebrane przez młodzież, ogłasza na rok 1927 kilka konkursów dla młodzieży:

I. na zebranie materjałów do zamków drewnianych przy drzwiach;

II. na zebranie fotografij zabytków przyrody znajdujących się na pewnym terenie (powiatu ,województwa);

III. na wypełnienie jednego zeszytu pracami krajoznawczemi;

IV. na opis wycieczki odbytej pieszo lub łodzią.

Nagrody od 25 zł. — 150 zł. wyznaczyły:

Rada Główna Polskiego Tow. Krajoznawczego, Oddziały P. T. Kr. w Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Państwowa Komisja Ochrony Przyrody.

W r. 1926, I. nagrodę: 150 zł. otrzymało Koło Krajoznawcze uczniów Seminarjum w Tomaszowie Mazowieckim.

II. nagrodę: 100 zł. Koło Krajoznawcze uczniów Gimnazjum w Bochni.

Adres Redakcji Orlego Lotu: Kraków, Krowoderska 74, II. p., L. Węgrzynowicz.

ILLINJUM.

Rok 1926 przyniósł nam w darze pierwiastek, który zapełnił jedno z trzech ostatnich miejsc w systemie perjodycznym pierwiastków, pierwszy pierwiastek, którego odkryciem szczyci się Ameryka. Już w r. 1920 zauważono w pracowni uniwersytetu w Illinois, (stąd nazwa i symbol, chemiczny „Il“) że „ziemiom rzadkim“ towarzyszą w widmie jakieś nieznane dotąd linje. Po 5-cioletniej pracy potrafili prof. Hopkins, dr. Yutema i J. A. Harries tak skoncentrować sole ziem rzadkich, że obecność pierwiastka Illinjum stała się niezaprzeczoną. Teraz należy uzupełnić bardzo szczupłe wiadomości o nowym przybyszu, któremu wyznaczono 61 miejsce w systemie perjodycznym pierwiastków, oznaczyć własności fizyczne i chemiczne, jak: gęstość, punkty topnienia, wrzenia, cieżar atomowy i t. d. Pozostają już tylko 2 pierwiastki do odkrycia: jeden z nich musi należeć do chlorowców, drugi do potasowców, nazwano je tymczasowo: „ekajod“ i „ekacez“.

Illinjum jest jednym z nielicznych pierwiastków „nacjonalistycznych“.

Zaliczamy do nich: Gal Ga odkryty w r. 1865 przez Lecoque de Boisbaudran, Skand Sc 1879 przez Nilson'a, German Ge przez Winkler'a, Polon Po 1898 przez Marję Curie-Skłodowską, Europ Eu 1909, Hafn Hf przez kopenhagczyka 1923, Renium Re, Mazurjum Ma 1925 przez H. Noddek'a i Idę Tacke, wreszcie Illinjum przez amerykanów Hopkins'a, Yutema i Harries'a.

M. Aa.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

I. K. Iłłakowicz: »Opowieść o moskiewskiem męczeństwie. Złoty wianek«. (Warszawa, F. Hoesick, 1927).

Zbiorek kilkunastu pięknych poemacików. Pierwszy, to wzruszająca »Opowieść o moskiewskiem męczeństwie, gdzie autorka z rzewną prostotą chłopskiej legendy opowiada o więzieniu i śmierci zabitego przez bolszewików, księdza Budkiewicza i jego towarzyszy.

Część druga »Złoty wianek«, to pełna głębokiej poezji legenda, osnuta na tle życia Świętych. Postaci tych Świętych stały się dla autorki tak bliskie i żyjące, że niekiedy, są jak gdyby tylko wyrazem jej własnych przeżyć. Śliczna jest legenda »O dzwoniącym kościele«, w której mała znajda, Jadwisia, widzi w nocy jak ten kościół »świeci się, przeźroczysty i czerwony« — a wokół niego — »któż to dobrze wypowie — chodzą białemi stopami Święci, Święte i Aniołowie«. I śliczna jest legenda »O duszce św. Krystyny«, owiana czarem tajemniczych, dziecięcych odczuwań i lęków:

»Kto chodzi po kuchni, po ganku, szeleści pod oknem w winie?

Kto zaświecił nagle w parku, to w sadzie ginie?

Kto bał się podeptać kalle? obszedł ostrożnie begonje?

Kto stukał do drzwi stajni, aż zarżały, zerwały się konie?

Kto woła, stojąc za bramą:

»Mamo, Mamo, Mamo!!!«

A posłuchajcie opisu ogródka w »Różach św. Jana Nepomucena«:

»Kwitły — lawenda, bratki, rezeda i werbena
w ogródku u rodziców Jana Napomucena;
jabłonki były kosmate, garbate,
sztachety — podupadłe, od mchów różnych
ławeczki — niskie, drewniane; [pstrokate.
Floksy nieprzywiązywane
chwiały się jak chciały
i płatkami w okna wszystkie wlatywały«.

Ogródek dziczał, bo św. Jan za mały był, aby dbać o niego, a rodzice za starzy...

»I w podupadłym ogródku
wszystko dziczało, kwitnąc pomalutku:
bratki coraz były mniejsze,

jabłonki — coraz wonniejsze;

. . . .

wróble nasiały owsa do lawendy...
I była w płocie dziura lecz samo szczęście
[wchodziło tamtędy«.

Kazimiera Alberti: »Bunt lawin«. (Warszawa, F. Hoesick, 1927).

Poezja, przepojona ukochaniem wiosny i Tatr, swobodnego życia w górach. Autorka, oczarowana niebosiężną stromością szczytów, głębią dolin, potęgą wichru halnego i lawin, z zachwytem zatapia się w szumiących radością nurtach górskiego życia:

»Gdy tak biegniemy drogą roześmiani,
Mokrym, wilgotnym śniegiem całowani —
Z sercem wezbranem radością po brzeg —
Gdy się tak śniegiem bijemy jak dzieci —
No powiedz — czy źle ci?«

J. B..

OD REDAKCJI.

Promyku pytasz co to znaczy »modlić się życiem«? — To żyć tak, by każda chwila zbliżała do Boga, by każdy czyn i myśl każda skierowane były ku chwale Boga i dobru bliźniego. Na to nie trzeba być ani uczoną, ani bogatą, ani silną i zdrową, ale trzeba chcieć być dobrą. — Choć tak bardzo lubisz »Dziś i Jutro« widać, nie zawsze je uważnie czytujesz, skoro prosisz, by »znów dawać recenzje książek«. — Przecież masz je prawie w każdym zeszycie. — Może chciałabyś obszerniejszych — czy z innej dziedziny?

Jan-Sonka dzielnie się spisała, okazując tyle dobrej woli i tak dużo przysyłając »wesołych rzeczy«. — Niestety drukować tego nie możemy, bo to, co było zabawne w szkole, w czytaniu takiem się nie wyda, gdy nie jest dość zwięźle napisane. Postaraj się przysłać znowu jakie żarciki, ale bardzo króciutko ustylizowane.

Uwriszu, za Twój bardzo miły liścik serdecznie dziękuję. Może zechciałabyś mi powtórzyć te rozmowy z koleżankami na temat zasad i myśli z naszego pisemka ,które Ci »tyle dobra, siły i radości do duszy wniosło«? Liścików do Gawęd nie dałaś — czemu?

Lwowianko — czemuż mimo zapowiedzi pisania, tak teraz zamilkłaś — i Ty i Twoje koleżanki?

Jesienna Chryzantemo — nie daj się ogarnąć zwątpieniu, lecz zawsze dąż wytrwale ku Dobru i Pięknu, pamiętając na słowa Apostoła: »Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia«.

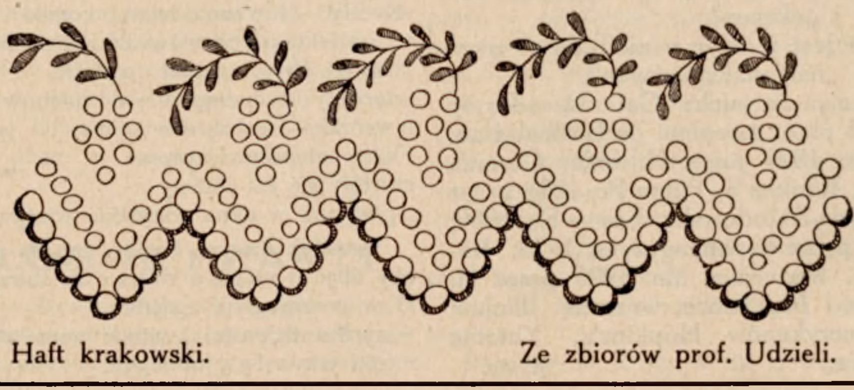
Od *Echa* i współtowarzyszek oczekuję obiecanych opisów i fotografij, bo nadesłane są zbyt małe.

Sokole z Poznania, skoro podaje projekty, niechże pomaga i samo się przyczynia do ich urzeczywistnienia. Czekam!

Jutrzenko Swobody — za wierszyki dzięki. Przyślij więcej do wyboru, a lepiej jeszcze — napisz coś prozą.

A kiedy *Loczek* spełni swą obietnicę?

Danutko — bardzo mi się podoba — ale pragnęłabym mieć trochę szczegółów o autorce pracy, znać jej wiek, szkołę, do której uczęszcza i adres. — Prześlij mi te dane jak najprędzej.



Haft krakowski. Ze zbiorów prof. Udzieli.

NASZE SZKOŁY.

Seminarjum Naucz. w Stanisławowie.

TĘSKNOTA.

Tęsknota ma leci w daleki świat
Do mych drogich progów rodzinnych
Tęsknota leci, gdzie kwitnie mój kwiat,
W świat mej przeszłości, w świat marzeń in-
[nych...
Leć ptaku biały, tęsknoto cicha
Hen, daleko do ciemnych moich gór
Leć ptaku biały, gdzie niska strzecha
Gdzie me dzieciństwo spłynęło bez chmur.
Nieś duszę moją na skrzydłach swoich
Małą chwilkę poigrać jej daj
Nieś na chwilkę do drogich moich
Leć prędzej! Proszę!... gdzie szczęście i raj...

Rusałka.

TĘSKNOTA ZA WIOSNĄ.

Ach kiedyż przyjdziesz do nas wiosno,
Prześliczna ty królewno —
Ze swoją pieśnią tak radosną.
A tak zarazem rzewną?...
Kiedy zakwitną maleńkie dzwonki,
Kiedy zaszumi bór?...
Kiedy przylecą szare skowronki —
I razem ozwą się w chór?...
Kiedy to spuścisz rosę błyszczącą
Na róż kielichy białe?...
Kiedy umaisz brzozę płaczącą
W zielone listki małe?...
Kiedy zagrają fujarki pastusze?
Ach kiedyż słonko zaświeci!
Kiedyż na biedne, stroskane dusze
Promień radości zleci?
Ach przyleć! przyleć, do nas królewno —
Przejasna, cudna wiosno!...
Ze swoją pieśnią przyleć rzewną,
A tak zarazem radosną.

Maryla Tomaszewska
ucz. kl. VII. gimn.

GAWĘDA O MEDALACH.

Medale, dziś tak rozpowszechnione, posiadają swoją obszerną historję. — Spotykamy się z niemi już w czasach starożytnego Rzymu a po dość długiem zniknięciu z horyzontu sztuk pięknych, ukazują się znów we Włoszech w XIV wieku. — Medale czyli numizmaty pamiątkowe, były rozmaite; lane, wyciskane, bite i niellowane. — Najdawniejsze, pochodzące z XV wieku ,były lane z materjału używanego w odlewniach dzwonów z ołowiu czyszczonego z domieszką cyny i ze złota. Pojawiły się też medale wyciskane, ale te były unikatami, ponieważ każdy egzemplarz musiał być oddzielnie wykonany. Dzięki tym warunkom, jak na owe czasy ciężkim, w XVI wieku powstała myśl rytowania figur na stali i produkowania z tychże, medali bitych, czyli wybijanych. Medaljerstwo zyskało licznych zwolenników przedewszystkiem we Włoszech, z których w XVI w. tacy jak: Wiktor Camelio (pierwszy, który wyrzynał ze stali), Benvenutto Cellini, Jan Castel-Bolognese, i Aleksander Ceratti, zasłynęli jako znakomici artyści. W XVIII wieku, jak i w innych gałęziach sztuki, tak i w tej, można zauważyć silną depresję twórczą, z której podniesie się dopiero w XIX wieku, dzięki wpływowi Napoleona za pośrednictwem Denona i malarza Davida. W tym czasie medaljerstwo jest już znane we wszystkich prawie państwach Europy. W Rosji, nawet żona cara Pawła I, Marja, tej sztuce wiele czasu poświęcała. W Berlinie z pracowni Raucha, Schinkla, Tiecka i Loosa, wychodziły roboty artystycznie doskonałe. Prócz tych, znani są jeszcze i inni artyści niemieccy jak Brandt i Karol Fischer, w Norymberdze żyli Dallinger i Burgschmied, w Dreźnie König, w Wajmarze Aniela Facius.

Z angielskich najznakomitszym był Wyon, który wykonał szereg medali na powszechną wystawę londyńską. Polska była jednym z najpierwszych krajów, które z rozwoju sztuki medaljerskiej we Włoszech w XVI w. korzystały. Ale medale Zygmunta I i jego dalszych następców, były wykonywane przez Włochów, umyślnie w tym celu do Polski sprowadzonych, chociaż dla Zygmunta Augusta pracował także i Niderlandczyk Steven van Holland. Sztuka medaljerska rozpowszechniła się i przyjęła w Polsce tak, że za przykładem monarchów, możnowładcy

bili dla siebie przy nadarzonej okoliczności medale. Najdawniejszym z takich jest medal złoty z r. 1533 Seweryna Bonara, kasztelana żarnowieckiego. W wiekach XVII i XVIII, medale były u nas bardzo liczne, a można w ich robocie zauważyć silny wpływ szkoły flamandzkiej. Z tych znane są, Zygmunta III, z r. 1596, z r. 1611 bite na cześć zwycięstwa pod Smoleńskiem, Jana Zamojskiego i innych panów polskich, a wykonane przez artystę saskiego Jana Reitz. Medale Władysława IV, chociaż bardzo piękne, jednak przeładowane są alegorjami, a wykonane w r. 1634, przez mieszczanina wileńskiego Jana Engelhardta i Sebastjana Dadlera ze Strasburga, też są pod wpływem flamandzkim.

W Gdańsku i innych miastach sąsiednich można zauważyć medale tylko ze szkoły niemieckiej. Medale Jana Kazimierza, Michała Korybuta a w części i Augusta II noszą na sobie charakter szkoły francuskiej. Od w. XVIII sztuka rytownicza w Polsce, wszedłszy na drogę naśladownictwa francuskiego, uległa jak i tamta skażeniu smaku. Pod tym wpływem wykonywali za obu Augustów i Stanisława Leszczyńskiego, Francuzi i Niemcy liczne medale, a z artystów tej doby najpracowitszym był Henryk Paweł Groskurt. Artystycznie wyższym od niego, był Piotr Werner. Liczne medale bite za czasów Stanisława Augusta dowodzą poprawy stylu. Odznaczają się polotem artystycznym w wykonaniu. Z ówczesnych artystów prym dzierży Jan Holzhauser, sprowadzony do Polski w r. 1765. dla założenia mennicy w Warszawie. Znane są jego medale, przedstawiające dzieje kraju od r. 1766 do 1792. Wszystkie odznaczają się pięknym rytem i podobieństwem wizerunków. Następcą jego, wcale udatnym był Jan Reichel. Również dobrze znanym medalem tych czasów jest wykonany w r. 1776 ku upamiętnieniu zakazu wydanego przez St. Augusta na sejmie — dochodzenia spraw czarów. Napis łaciński tegoż medalu brzmi: »Mękami wyciągać zawsze wątpliwe wyznania zbrodni, pociągać do sądu obwinionych o rzekome związki z mocą szatańską, zakazał sejm r. 1776. na wniosek króla Stanisława Augusta«.

Jednak wszyscy artyści dotąd wymienieni, to obcy. Dopiero z końcem XVIII wieku, zjawia się doskonały artysta-medaljer Polak, Jan Regulski. Niestety zaledwie trzy znane medale wykonał. — Po nim jeszcze celują w tej sztuce Antoni Rerends i Jan Minhejmer. *(na pods. Raczyńskiego: »Gabinet medalów«).*

»Promyk«

GAWĘDY PRYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli młodych czytelniczek (młodzieży uczącej się). Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać. — Przy odpowiedziach należy podawać oprócz pseudonimu adresatki, także **numer** *listu, na który się odpowiada).*

272. *Koszałek-Opałek do Andrzejki 225.* — Ja również jak i Ty uwielbiam teatr, ale z małem zastrzeżeniem o ile sztuka jest odegrana z prawdziwym artyzmem, ponieważ uważam, że niema nic gorszego nad jej sprofanowanie. Natomiast jeżeli Ci chodzi o rozrywkę, to uważam, że kino daje o wiele więcej wrażeń, bo braki sceniczne uzupełniają widoki i nieraz bardzo piękne krajobrazy, jakich teatr dać nie może. O ile zaś chodzi o sztukę, teatr bezwarunkowo stoi wyżej ze względu na żywe słowo.

273. *Promyk do Pif-paf-puf 241.* Bajeczny jest Twój pogląd na optymizm, i sposób patrzenia na życie. Myślę, że gdy Cię spotka jaki zawód, to Twoja zasada »grunt nie przejmować się« przyjdzie Ci z pomocą. Chciałabym się nauczyć tego od Ciebie.

274. *Promyk do Loczka 230.* Czy Ci pamiętnik odpowie na Twoje żale? A w marzeniach to Cię jeszcze wspiera. Wyszukaj jaką dobrą, wesołą koleżankę, a zniknie smutek i przekonasz się, że powiernik żywy, lepszy od martwej kartki papieru.

275. *Danutka do Gawędziarek.* Jaką muzykę wolicie: skrzypce czy fortepian, czy radjo albo gramofon?

276. *Jesienna Chryzantema do Gawędziarek.* Nieśmiało — jako »nowicjuszka« każdej Gawędziarce serdeczne pozdrowienia ślę z dalekiego Pokucia i proszę o przyjęcie mnie do Waszego miłego grona. Powiedzcie mi, co sądzicie o powieściach Mniszkówny, zwłaszcza o powszechnie znanej, a czasem uwielbianej »Trędowatej«?

277. *Mimoza do Loczka 232.* Dziwię się, że Ci się morze nie podoba. Pewnie go dobrze nie poznałaś lub widziałaś je w nieładnej porze.

Choć jestem jeszcze bardzo młoda (mam

lat 12), widziałam już kawał świata, gdyż od maleństwa z rodzicami podróżuję. Znam morze Adrjatyckie i kawał Śródziemnego. Jak piękne jest to ostatnie, trudno mi opisać. Ile życia jest nad morzem! Można się rzucić w nurty fal morskich, pływać, wiosłować, lub leżeć na piasku w jasnem, gorącem słońcu, mając przed sobą niczem niezmącony lazur, lekko kołyszących się fal morskich. Jaką rozkosz sprawia unoszenie się łodzią po tych falach z wiosłami w ręku! Ile siły i energji to wyrabia! Jak malownicze są brzegi nadmorskie! — Nad skałami unoszą się niby wiszące ogrody, pełne kaktusów, agaw, oleandrów, mimoz, pieszczące nasze oko swem przepysznem ukwieceniem.

Z utęskieniem powracam myślą do chwil tam spędzonych.

ŁAMIGŁÓWKI.

ŁAMIGŁÓWKA HISTORYCZNO-GEOGRAF.

(Ułożyła Gapcia Kropeczka).

Pierwsze litery poniżej podanych wyrazów dadzą imię i nazwisko bohaterskiego wodza wojsk polskich.

Znaczenie wyrazów:

1) Pustynia afrykańska. 2) Wyżyna południowej Azji. 3) Starożytne państwo afrykańskie. 4) Kraj w północnej Europie. 5) Miasto w Hindostanie. 6) Kraj na półwyspie skandynawskim. 7) Wyspa blisko południowego półwyspu Azji. 8) Miasto w Szwajcarji. 9) Miasto greckie. 10) Państwo europejsko-azjatyckie. 11) Wyspy na Oceanie Indyjskim. 12) Rzeka wypływająca z Himalajów. 13) Rzeka wpadająca do zatoki Perskiej. 14) Wyspa na morzu południowo-chińskiem. 15) Kraj w północnej Ameryce. 16) Wyżyna w południowo-zachodniej Azji.

ŁAMIGŁÓWKA DOPISYWANA.

(Ułożyła Gapcia Kropeczka).

Zastąpić kropki literami, tak aby całość utworzyła wiersz Ignacego Krasickiego

M . . ry / i / . ł . pi.

N . e / . . w . na / , ż . / . ł . pi / . ąd . e . o / . rz . . ad . . / .
K . . te . . / . ię . / , ż . / uc . . n . / n . c / n . . / od . o w . .-
[d . ł / ,
T . . / b . . dz . . j / j . . z . ze / . r . yc . . ć / pr . e . . źł .-
[. ie / . ocz . . / .
. ak . n . . c / z . . rd . . an . / , . dy / s . . ie / od . . c . ął / ,
R . . kł / m . . ry / , ż . . y / ni . / b . ł / w / od . . wi . . zi /
[d . . ż . y / :
„W . . sz / . dł . . ze . o / dz . . n / g . . śny? / . o / w .-
[. ną . . z / j . . t / pr . ż . . / “.

LOGOGRYF.

(Ułożyła Jadwiga Popielówna).

Od „J“ zaczęte nazwę wyspy Ci wymieni
Od „K“ zaś napój który każdy ceni
Od „L“ to masa co wulkan wyłania
Od „Ł“ jest sprzętem wiejskiego mieszkania
Od „N“ częścią główną jest każdej świątyni
Od „S“ to rzeka co w Krainie płynie.

ZAGADKA.

(Ułożyła Jadźka ze Stanisławowa).

Mamy pseudonim jednej z miłych Gawędziarek, składający się z 6-ciu liter. Litera 1-sza i 3-cia utworzy nam rzekę we Włoszech, 2-ga, 3-cia i 6-ta przeciąg czasu, 2-ga, 5-ta i 4 ta konieczne we wierszu, 6-ta, 3-cia, 2-ga i 5-ta część drzewa, 6-ta, 2-ga, 3 cia i 4-ta prócz inaczej, 2-ga i 3-cia literę grecką, 4-ta, 2-ga, 3-cia i 6-ta zaczynająca się ciemność, 1-sza, 2-ga i 3-cia przyimek łaciński, 1-sza, 2-ga, 3-cia i 4-ta statek do przewożenia przez rzekę wozów z zaprzęgami, 6-ta, 2-ga, 5-ta i 4 ta półwysep europejski, 2-ga, 5-ta, i 6-ta głos bydła, a 1-sza, 3-cia, 2-ga i 5-ta otworki w skórze? Jaki to pseudonim?

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK.

Z NUMERU 1-go:

ZAGADKA GEOGRAFICZNA

Wołga
Irtysz
Saskaczewan
Łaba
Athabaska.

ARYTMOGRAF

Z
R A K
C Y G A N
Z A G Ł O B A
O P O N A
U B I
A

ŁAMIGŁÓWKA PRZYSŁOWIOWA

Czem skorupka za młodu nasiąknie,
tem na starość trąci.

ZADANIA

I.

Nowogródek, Hamburg, Krzemieniec, Kopenhaga, Neapol.

II.

Młodości uwierz w sny czyste i złote,
które nad formy przelatują stare,
a masz broń pewną na świata ciemnotę,
masz w snach twoich już stworzoną wiarę!

ŁAMIGŁÓWKA DOPISYWANA

Bóg mi powierzył honor polaków, Jemu samemu go oddam.

Z NUMERU 2-go:

ŁAMIGŁÓWKA DOPISYWANA

„Czemu płaczesz staremu mówił czyżyk młody —
Teraz masz lepsze w klatce, niż w polu wygody",
Tyś w niej zrodzon rzekł stary przeto ci wybaczę,
Jam był wolny, dziś w klatce i dlatego płaczę.

ZAGADKA GWIAZDKOWA

J
K **A** T
J A **N** I A
W U L **K** A N Y
K A R T **A** G I N A
S T A N I **S** Ł A W Ó W
J A N K A S P R O W I C Z
K O N W E **R** S A C J A
T A R N **O** W S K I
N A Z **W** A N Y
A N **I** M E
A **C** H
Z

ZADANIE MATEMATYCZNE

Razia miała 6 kur, 6 kaczek i 12 gęsi.

Z NUMERU 3-go:

PRZEKŁADANKA

„Cierpliwy, kto zamiast narzekać na cierpienia, uczy się od nich".

ZAGADKA GEOGRAFICZNA

O	M	A	H	A
S	Y	N	A	I
S	A	M	O	A
E	G	I	P	T
N	I	G	E	R
D	E	L	H	I
O	S	A	K	A
W	I	S	Ł	A
S	U	D	Ą	N
K	I	J	Ó	W
I	N	D	U	S

SZARADA

Myśliwy.

TREŚĆ Nr. 5-go.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Kwartalnie 3·— zł, półrocznie 5 zł 50 gr, rocznie 10 zł. — W Ameryce rocznie 2 dolary.
Dla prenumerujących większą ilość egzempl., do każdych 5-ciu egzempl., dołącza się **6-ty bezpłatnie.**
Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, ulica Starowiślna 3.** — Konto P. K. O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.